

# Konrad Górski

---

## Mickiewicz w aluzji literackiej Norwida

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 59/4, 25-40

---

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KONRAD GÓRSKI

## MICKIEWICZ W ALUZJI LITERACKIEJ NORWIDA

Książka, w której by ktoś przedstawił wyczerpująco stosunek Norwida do Mickiewicza, czeka jeszcze na swego autora. Dlaczego tylko stosunek Norwida do starszego poety, a nie wzajemny do siebie ich obu, to dość zrozumiałe. Pomijając ostre starcia między nimi w okresie legionu włoskiego, gdy Mickiewicz potrafił w gwałtowny sposób wyłajać Norwida, trzeba stwierdzić, że ze świadectw samego Norwida wynika wniosek o życzliwych uczuciach, jakimi twórca *Dziadów* obdarzał twórcę *Zwolona*. Na pytanie jednak, co mogło dawać Mickiewiczowi obcowanie z pismami Norwida, znajdziemy odpowiedź w formie jedynej wzmianki o młodszym poecie w korespondencji starszego. W liście do Zofii Szymanowskiej z dnia 25 października 1855 odczytujemy następujące słowa o Ryszardzie Berwińskim:

Nie wiem, czyście znali Berwińskiego poetę. Odwiedzał mię w Paryżu tego roku. Ceniłem jego pisma, tylko że wpadał w chorobę podobną Norwidowej i stawał się nudnym<sup>1</sup>.

Nie będziemy oceniać powyższych słów ze stanowiska tego, co my dziś o Norwidzie myślimy; potraktujmy je jako wyjaśnienie, dlaczego ktoś, kto by zamierzał pisać o stosunku Mickiewicza do Norwida, znalazłby niewiele materiału do swego tematu. Natomiast u Norwida roi się od wypowiedzi o osobie i twórczości „Nestora literatury naszej”, jak się wyraził o Mickiewiczu sam Norwid w liście do Władysława Bentkowskiego z 20 grudnia 1850. Wypowiedzi te, jedne z wymienieniem nazwiska, inne bez, znajdujemy i w utworach poetyckich, i w prozie krytycznej, i wreszcie w korespondencji. Tutaj najwięcej! W niniejszym szkicu skupimy jednak uwagę przede wszystkim na tekstach literackich, traktując sądy wypowiedziane w listach jako pomocniczy materiał informacyjny.

---

<sup>1</sup> A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wydanie Narodowe. T. 16. Warszawa 1955, s. 564.

Obraz, jaki się wyłania z zestawienia wypowiedzi Norwida o Mickiewiczu, nie jest jednolity: zmienia się zależnie od ewolucji duchowej młodszego poety, a wykazuje zarazem pewne tendencje stałe w wartościowaniu poszczególnych utworów starszego towarzysza po piórze. Ale mimo takich czy innych fluktuacji w ocenie Mickiewicza, mimo zastrzeżeń jawnych i sprzeczności podanych w nie zawsze przezroczystej aluzyjnej obsłonce, postać „Nestora literatury naszej” kształtuje się jako monumentalny posąg, przed którym Norwid „musi uklęknąć”. To ostatnie słowo biorę wprost z odczytów o Juliuszu Słowackim, gdzie czytamy:

Poeta potrzebuje tylko zwycięstwa prawdy! Ja nie kłaniam się nikomu, tylko źródła źródłu, i stąd to uszanowanie moje dla Mickiewicza, Kossutha, chociaż z ludzi tych O'Connell sam tylko może ma moje rzeczywiste sympatie. — Z karafki napić się można uściskawszy ją za szyjkę i pochyliwszy ku ustom, ale kto ze źródła pije, musi uklęknąć i pochylić czoło. [PZ, F, 217—218]<sup>2</sup>

Słowa te nabierają szczególnej wagi, jeśli zostały umieszczone w kontekście, który był pomyślany jako akt opozycji wobec Mickiewicza. Wyznał to sam Norwid w liście do Bohdana Zaleskiego, pisanym pod koniec życia (5 grudnia 1882), gdzie bardzo krytycznie ocenił wykłady Mickiewicza o literaturze słowiańskiej, pisząc tak:

W całych kursach Mickiewicza jest tylko *l'histoire du génie de Monsieur Mickiewicz, mais l'histoire de la littérature polonaise n'y existe presque point*. [...] Dopiero kiedy widząc, iż prawie słówka nie ma o Juliuszu S. w kursach literatury, podniosłem ja tego poetę (i za mną poszli inni) — bo mi wstyd było takiego personalizmu, lubo personalizmu geniuszu. [WP 9, 455—456]

Jakoż cała rzecz o Słowackim jest nie tylko podnoszeniem wartości dzieł Juliusza, ale i częstym wywyższaniem go nad Adama. Mimo to autor krytycznych rozważań uznał za stosowne „ukłęknać i pochylić czoło”.

I aby zrozumieć niesłychaną rozpiętość sądów Norwida zarówno o oso-

<sup>2</sup> W niniejszej rozprawie używamy następujących skrótów na oznaczenie edycji zbiorowych C. Norwida: PZ = *Pisma zebrane*. Wydał Z. Przesmycki. T. A, F. Warszawa 1911, 1945; WP = *Wszystkie pisma po dziś w całości lub fragmentach odzyskane*. Wydanie i nakład Z. Przesmyckiego. T. 3—5, 8—9. Warszawa 1937; PP = *Pisma polityczne i filozoficzne*. Zebrał i ułożył Z. Przesmycki (Miriam). Wydał i przedmową poprzedził Z. Zaniewicki. Londyn 1957. Liczby (lub litera i liczba) po skrócie oznaczają tom i stronicę. Nie oznaczone cytaty wierszy Norwida podawane są według wydania: *Dzieła zebrane*. Opracował J. W. Gomułicki. T. 1—2. Warszawa 1966.

bie jak i o twórczości Mickiewicza, zacytujmy z tego samego cyklu odczytów o Słowackim następujący urywek, w którym znakomicie została odtworzona postawa Norwida jako czytelnika:

Słowa autorów mają nie tylko ten urok, tę moc i tę dzielność, którą my im dać usiłujemy lub umiemy, ale mają one jeszcze urok i moc żywotu słowa; czytać więc nie każdy umie, bo czytelnik powinien współpracować, a czytanie im wyższych rzeczy, tym indywidualniejsze jest. Im bliższe umarłych sfer świata dzieło się czyta, łatwiej go pojąć: każdy zrozumieć może rejestra kupieckie, kucharkę doskonałą albo regulamin batalionu — w miarę zaś, jak ku wolniejszym sferom wznosić się będziem, czytelnicy różnić się poczną w tym, co czytają.. Koniec końców, książki są niesłychanie szacowną spuścizną i byłoby Omaryzmem zamachnąć się na te drabiny do Olimpu — ale na cóż się zdały i drabiny, po których nikt nie chodzi? Wcale się więc nie wstydzę, że mówię jak drugi Omar: popalić księgi... ale sercem... [PZ F, 224]

Zgodnie z tymi słowami trzeba stwierdzić, że Norwid korzył się przed wielkością Mickiewicza, ale wiele wypowiedzi w jego dziełach bezliotnie palił sercem.

Faza krytycyzmu wobec niektórych utworów Mickiewicza nadeszła dopiero po dramatycznych starciach rzymskich. Niemożliwe, żeby Norwid nie poznał już w kraju dorobku pisarskiego naszej emigracji, ale reakcja polemiczna na III część *Dziadów* i *Księgi* przysłała pod wpływem doświadczeń i przeżyć 1848 roku. Sądząc i z nawiązań do poezji Mickiewicza w juveniliach, i z tego, co później pisał, Norwid znajdował się pod przemożną sugestią wcześniejszych dzieł Mickiewicza, takich jak: *Oda do młodości*, *Romantyczność*, *Grażyna* i przede wszystkim — *Dziady wileńskie*.

Młodzieńczy poemacik *Marzenie* zamknął czterowierszem z *Ody*: „Młodości! ty nad poziomy / Wylatuj” etc., i kto wie, czy specjalne zwrócenie uwagi na ten urywek nie wynikało z faktu, że Mickiewicz włożył go w usta Gustawa w tzw. godzinie miłości.

Sąd o *Romantyczności* wypowiedział w „piśmie” *O sztuce (dla Polaków)*, gdzie zacytował słynne zakończenie: „Miej serce i patrzaj w serce”, tak snuje dalej swoje rozważania:

Nie tylko „miej” powiada tu poeta, ale zarazem „miej i patrzaj” w nie.. Wiersz ten może największy treścią, jaki kiedykolwiek napisał śp. Adam Mickiewicz, pomijamy z żalem, iż nie możemy tutaj, dla szczupłości zakresu, w szerokości chociażby równej całemu temu pismu badać go i wykładać. [PZ F, 139]

Zaskakuje nas dzisiaj niezmiernie wysoka ocena *Grażyny*, wypowiedziana w cytowanych tu już dwukrotnie odczytach o Słowackim. Pod

koniec *Lekcji IV* Norwid zdecydowanie występuje przeciw literackim sądom Klaczki i pisze tak:

Błędne jest też mniemanie (jeżeli je wiernie w pamięci zatrzymałem) objawiane przez Doktora filozofii Klaczkę, że w literaturze naszej nie ma dzieł dopełnionych i pogodnych; dziełami takimi są: *Anhelli*, *W Szwajcarii*, *Grażyna*, *Irydion*, którym jako pogoda twórczości, jako całość toku i rytmu i języka skończoność, równe są tylko, a wyższych nie ma nigdzie. — Dziwić się tylko raczej trzeba, że są tak pogodnymi! [PZ F, 255—256]

Umieszczenie *Grażyny* w tak wysokim towarzystwie jest bardzo wymowne, jeśli chodzi o ślad, jaki wyłobiliła w umyśle Norwida lektura pierwszych dwóch tomów poezji Mickiewicza, żałujemy jednak, że sądu swego poeta nigdzie szerzej nie rozwinął i nie umotywował.

Ale bezkonkurencyjne jest wrażenie, jakie na nim zrobiły *Dziady* wileńskie. W wierszu *Dumanie* (pierwszym, z r. 1840) mamy oczywiste nawiązanie do Wertera i do Gustawa:

Krwawa plama na czole — nie plami sumienia,  
Krwawa skaza na piersiach — nie jest skazą duszy,  
I owszem, ona, jako hieroglif cierpienia,  
Na ziemi niepojęty, zrozumiały w niebie,  
Znajdzie tłumacza dla siebie  
I Boga samego wzruszy! — —

Wrażenie wyniesione z wczesnej lektury utworu pogłębił epizod, który się wydarzył Norwidowi jeszcze przed opuszczeniem kraju i który został utrwalony jako wspomnienie w *Białych kwiatach*. Oddajemy głos samemu poecie:

było to jeszcze w roku około 1836, kiedy tak odmienne było całe tło myśli w Europie, a *Dziady* pana Adama były mi potężną, jedyną nutą myśli i uczuć, jak każdemu... — te czytałem... [WP 5, 56]

Podczas przechadzki wzdłuż alei, która w skromnej zagrodzie rodzinnej poety oddzielała sad owocowy od warzywnej części ogrodu, Norwid usłyszał, jak wiejska dziewczyna w owym warzywnym ogrodzie pieląc śpiewała: „a odejść od niej nudno, a przyjechać do niej trudno”.

Stałem jak wryty, myśląc, że głos do nacytania się w dramacie Pana Adama piosenki onej zastosowałem w sobie słuchem moim — ale po chwili znowu najwyraźniej też słowa tym głośniejsze mi doszły [...].

„Prosta pieśń” — rzekłem — „ale, dobrą myśl zawiera...” (widać stąd także, że Mickiewicz z pieśni gminnej ją przybrał). [WP 5, 57]

Autor *Dziadów* wprowadzie zaznaczył w przypisie, że ów dwuwiersz wzięty „z pieśni gminnej”, ale piętnastoletni czytelnik widocznie tego nie zauważył, i śpiew prostej dziewczyny wywarł na nim tak wielkie

wrażenie. Dodajmy, że pierwowzór owej pieśni dotąd odnaleziony nie został<sup>3</sup>.

Młodzieńcze przeżycie zdecydowało o trwałym uwielbieniu Norwida dla *Dziadów* wileńskich. W przedmowie do *Assunty* znajdujemy następujący o nich sąd:

Tylko *Dziady*, część pierwsza, i *W Szwajcarii* Słowackiego są poematami miłosnymi — dwa na całą literaturę! *Maria* Malczewskiego jest powieścią<sup>4</sup>.

Słowa te w nieco rozszerzonej redakcji powtórzył Norwid w liście do Bohdana Zaleskiego z 6 grudnia 1882; znamienym dodatkiem jest tu zdanie: „tylko dwa obejrzenia się miłości na siebie samą w całej literaturze narodu!...” (WP 9, 456).

Wysoka ocena *Dziadów* wileńskich (które Norwid konsekwentnie nazywa częścią pierwszą, w odróżnieniu do *Dziadów* drezdeńskich) zamieszczona została również w odczytach o Słowackim (*Lekcja V*), gdzie autor rozprawia się z tymi, co narzekają na „ciemność” niektórych dzieł poetyckich. Zwraca uwagę na to, że spora część utworów Mickiewicza i dzisiaj nie jest jasna, a dlaczego — to widać choćby ze stosunku wielu ludzi do takiej postaci literackiej jak Gustaw.

Bohaterem *Dziadów* jest głęboko czujący człowiek, miany za obłąkanego przez ludzi małych, dla których wszystko to, co przechodzi ich szkielecko kieszonkowe, istotnym przeto samo nie jest. [PZ F, 261]

Wobec takiego stosunku do utworu Mickiewicza staje się zrozumiałe wielokrotne nawiązywanie do jego tekstu lub zawartości w różnych dziełach Norwida. Słowa o „kobiecie-puchu marnym” wracają dwukrotnie: w *Psalmów-psalmie* i w *Nocy tysiącznej drugiej*. W poemacie *We-sele* mówi się ironicznie o stojących na półce książkach — wszystkie osnute na tematyce miłosnej — książkach, które zostaną na miejscu, gdy państwo młodzi udadzą się w tradycyjną podróż poślubną:

„Książki te, kto są?...”

\*

„...różni znajomi — poczciwi —

Oto na przykład Gustaw, z listkiem swym na czole,

Tłumaczy księdzu, ludzie jak wielce są tkliwi!... [PZ A, 283]

Nie jedyna to okazja do satyrycznej wycieczki, jakiej dostarczyły młodzieńcze *Dziady*. Oto wiersz napisany pod koniec życia, gdy Norwid

<sup>3</sup> M. Wantowska, „*Dziady*” kowieńsko-wileńskie. W: *Ludowość u Mickiewicza*. Praca zbiorowa pod redakcją J. Krzyżanowskiego i R. Wojciechowskiego. Warszawa 1958.

<sup>4</sup> C. Norwid, *Assunta (czyli spojrzenie)*. Poema. W: *Dwa poematy miłosne*. Opracował i wstępem opatrzył J. W. Gomulicki. Warszawa 1966, s. 69.

doczekał się już działalności oficjalnych przedstawicieli historii literatury polskiej. Wiersz zasługuje na przytoczenie w całości. Tytuł: *Teza (na Katedrę Literatury)*, a oto tekst:

*Dziady* są zbyt tragiczne — nie ma w nich kobiety,  
Tylko ksiądz... i to jeszcze ksiądz proboszcz, niestety!  
W ciemnej izbie, gdzie tli się ogień pomaleńku —  
Pytanie: czy dlatego Gustaw z wiechą w rękę??  
Pytanie, nad którego sensem by usychał  
Egzegeta Tyszyński — i Grabowski Michał —  
Bystry Nehring! — Tarnowski, co zna quint-esencje! —  
Albowiem można z wiechy robić konferencje!  
Komin, gdy wytrzesz, światłość silniejszą się stawa,  
Więc dramat bez początku, choć koniec by zyskał,  
Proboszcz poznałby z swojej parafii Gustawa,  
A Gustaw by proboszcza, poznavszy, uściskał.

Jak żywy i głęboki był stosunek uczuciowy Norwida do Mickiewicza bohatera, o tym świadczy fakt, że poeta nasz przykro odczuwał, jeśli ktoś noszący imię Gustawa okazywał się daleki w swej postawie duchowej od Gustawa z *Dziadów*. Jakże charakterystyczne pod tym względem są refleksje zawarte w urywku pt. *Z pamiętnika (o zemście)*, wydrukowanym w poznańskim „Gońcu Polskim” (1851, nr 29). Dotyczą one m. in. osoby Gustawa Ehrenberga, który w chwili ukazania się tego urywka pokutował za swoją działalność narodowo-rewolucyjną w kopalniach sybirskich, co musiało nałożyć na wypowiedź Norwida pewien tłumik. Niemniej krytyczne ustosunkowanie się do ówczesnego zesłańca widoczne jest, mimo akcentów uwznioślających. Refleksje te są w swej głównej intencji uznaniem uczucia zemsty za przeżycie moralnie wyniszczające:

Po uczuciu zemsty, chociażby w piersiach tak skalistych, jak Hannibala piersi, następować musi osłabienie, bo nasienie zemsty liścia w sobie ani kwiatowego wężła nie ma, ani może dać drzewa z korzeniami, lecz wykorzenie i perzynę. Wieszcz tacy i najzupełniejsi wajdeloci, jakim był na przykład Gustaw E. [...], sterowali przyrodzonym narodowego ognia Zniczem. Gustaw Ehrenbergowi było na imię. Jakby sobowtorem był onego Gustawa z *Dziadów* Mickiewicza, a mógł Hannibala ogniem płonąć [...]. [PP 62—63]

Przytaczając dalej poniższy czterowiersz wyjęty z poezji Ehrenberga:

Gdziekolwiek wyrok carski nas zawlecze,  
Oszukamy jego dumę;  
Poniesiem z sobą prawa człowieka,  
Poniesiem wolności dżumę...!!

Norwid opatruje ten cytat następującym komentarzem:

Boskość praw człowieczych i wolność, jako hannibaliczny wybieg i jak dżuma dla nieprzyjaciela ludzkości, a nie jako uolbrzymienie i uskrzydlenie przyjaciół ludzkości, a nie jako namaszczenie Chrystusowego żołnierstwa i ran wreszcie balsam życiodajny — przedstawiają się naprzód wyobraźni. [PP 63—64]

Innymi słowy — szkoda (zdaje się mówić Norwid), że Ehrenberg mogąc być wcieleniem Mickiewiczowskiego Gustawa dał się ogarnąć płomieniom Hannibalowej zemsty.

Nie bez głębszego powodu poświęciłem tak wiele miejsca temu — na pozór — drobnemu szczegółowi, bo on jest kluczem do zrozumienia tego, co Norwid z późniejszej twórczości Mickiewicza brał, a co odrzucał. Jedno jest tu znamienne, a mianowicie, że w stosunku do twórczości Adama z okresu kowieńsko-wileńskiego nigdy żadnych zastrzeżeń nie wysunął.

Ale poczynając od okresu rosyjskiego tej twórczości stosunek Norwida do niej zaczyna się komplikować. Do pewnych, bardzo wybitnych utworów Mickiewicza z tego czasu nie spotykamy nawiązań żadnych. Zgoła jakby nie istniały! — Mam na myśli *Sonety*, zwłaszcza *Sonety krymskie* i *Farysa*. Nad *Konradem Wallenrodem* niepodobna było oczywiście przejść milcząco do porządku, ale reakcja na to dzieło doszła do głosu dopiero w emigracyjnym okresie życia Norwida. Jak należało oczekiwać z całej postawy jego wobec zagadnień życia narodowego i z jego stanowiska chrześcijańskiego, reakcja ta była zdecydowanie ujemna. Wypowiedział ją autor odczytów o Słowackim w *Lekcji IV* z okazji rozważań o *Anhellim*. Sąd brzmi krótko i bez bliższego uzasadnienia:

Walenrodyzm jest to romantyczna powiastka i niezupełna jeszcze pochew miecza tego. Mickiewicz miał prawo mówić: Walenrodyzm, ja mówię Winkelrydyzm. [PZ F, 253]

A więc raczej Kordian niż Wallenrod! — Przytoczony sąd był przeznaczony do publikacji, natomiast w korespondencji Norwida straszliwie dostało się biednej Aldonie. W ogóle kobiety w dziełach Mickiewicza były dla autora *Assunty* źródłem wyjątkowej irytacji. W tym punkcie jedną strzałę wymierzył nawet w *Dziady* wileńskie. W październiku 1853 pisał z Ameryki do Marii Trębickiej:

Nikt nie wie, co jest i jakiej płci ta mgła, dla której Gustaw zwariował i przebił się. Każdy wie, że Aldona jest to śpiew z wieży zamkniętej, z której wyjść nie można, ażeby nie pokazać się mniej piękną człowiekowi, odkąd zaczął żyć — najśluszniej w świecie, bo dla takich subtelności miłosnych trzeba być nieżywym. [WP 8, 143]



Czy nic wobec tego poemat Mickiewicza nie dał Norwidowi? Owszem — jedną jedyną zachętę, która cudownie harmonizowała z postulatami stawianym przez Norwida czytelnikowi czy — szerzej biorąc — wszelkiemu odbiorcy dzieła sztuki. Chodzi oczywiście o znany urywek z *Promethidiona*, gdzie mowa o tym, że i słuchacz, i widz jest artystą:

I tak się śpiewa ona pieśń miłości dawna,  
Nieznaną raz, to znowu sławna i przesławna...

.....  
I dość: niech słuchacz w duszy swej dośpiewa. [PZ A, 141—142]

Jeszcze jeden cytat z *Konrada Wallenroda* wypłynął na kartach korespondencji poety, ale całkiem wyrwany z kontekstu całego dzieła i zamieszczony jako dopisek nie łączący się z pozostałą treścią w liście do Bronisława Zaleskiego z 1872 roku:

Walter wszystko utracił, Walter sam jeden pozostał.

Jako wiatr na pustyni błąkać się musi po świecie...! [WP 9, 275]

Wymowa tej skargi lirycznej w ówczesnej sytuacji życiowej Norwida nie wymaga komentarza.

W korespondencji również znalazł jedyne echo wiersz *Do Matki Polki*. Pisząc w 1860 r. do Niny Łuszczewskiej, Norwid stwierdza, że tu, tzn. we Francji, liczy już tylko na grób zbiorowy, a tam — czyli w kraju: „na one »rodaków rozmowy«, o których śp. Adam w wierszu swoim przeklęcie-pięknym śpiewał” (WP 8, 361). W tym złożonym epitecie skupia się cały stosunek Norwida do twórczości Mickiewicza o tematyce narodowej: zachwyt dla artyzmu i wewnętrzny protest przeciw treści.

Stosunek ten najpełniej może wyraził się w nawiązaniach aluzyjnych i urywkach polemicznych, napisanych z okazji III części *Dziadów*.

W twórczości młodzieńczej Norwida spotkać można wypowiedzi, będące jakby echem słów: „język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie”. Chwilami młody poeta mówi otwarcie słowami wielkiego poprzednika:

poznamy dopiero, jak to myśl upada  
Na siłach, jak to płacze, kiedy ją w sukienki  
Czarnych głosek obleką...

Gdybym zrzucił ciało  
I z kości się wylamał, gdyby pozostało  
Ścierwo w błocie, a dusza jeszcze miała oczy  
Dla świata — to bym może jaki hymn proroczy  
Wielkim głosem zanucił [...]

(*Do piszących* (1840))

Podobnie w innym wierszu młodzieńczym: *Chwila myśli* (1841), gdzie czytamy:

Błogosławieni, którym gardła dźwięki  
Mogą wystarczyć — którym dosyć ręki,  
Ażeby pisać: mnie zaś ciżba głosek  
Na pogrzeb myśli, zamiast na jej chrzciny  
Ciągnie... [PZ A, 40]

Pisane to jest w okresie, gdy Norwid jeszcze nie wytworzył w sobie własnego stosunku do zawartości całego utworu Mickiewicza i reagował na szczegóły, które się wiązały z tym, co go trapiło jako początkującego pisarza.

Krytycyzm wobec *Dziadów* i *Ksiąg* narodził się dopiero po rzymskich starciach z twórcą legionu włoskiego. W samo sedno rzeczy uderza Norwid, gdy w *Zarysach z Rzymu* (drukowanych w krakowskim „Czasie” w styczniu 1849) pisze:

Często na myśl mi przychodzi wiersz wielkiego poety — „Tyś wyzwiał na rozumy, ja wyzwę na serca” — a mimo największego uszanowania dla piękności, rozbieram sobie te wyzwania i przekonywam się widocznie, że wyzwaawszy na rozum, ten już jakoby traci rozum i zaczyna być bronią, a nie broni kierunkiem, i zaczyna być pasją — nie rozumem... Podobnież znowu, gdy na serca podoba się komuś spróbować — serce stawia się grotem, który przed się cisnąwszy bez serca zostajemy! [PP 13]

Wiele słuszności mają więc interpretatorowie *Zwolona*, a do pewnego stopnia i *Quidama*, którzy się w tych utworach dopatrują polemiki ideowej z Mickiewiczem. Zwłaszcza podkreślił sam Norwid ową polemiczność *Zwolona* przez wprowadzenie cytatu:

Zemsta, zemsta na wroga,  
Z Bogiem, a choćby mimo Boga!... [WP 3, 47]

— jako hasła bojowego, które głosi tłum wyruszający do walki ze znieprawionym władcą. Norwid uważa za stosowne wytłumaczyć użycie tego cytatu i tak go interpretuje w przedmowie do swej „monologii”:

Dwa wiersze „zemsta, zemsta na wroga *etc.*” — lubo użyte w charakterze, jakiego wielki pisarz w swoim nie dał im dziele — nie powinny służyć jako dowód, iż nadużywamy cudzysłowu.

Trudno było, a może niepodobna silniejszej ekspresji bólu i oddziaływania bólem znaleźć, i dlatego są wzięte. [WP 3, 33]

Mimo tego zastrzeżenia cały sens sceny *Rynek na przedmieściu* obraca się dokoła idei zemsty, której Zwolon — wyraziciel myśli poety — przeciwstawia takie słowa:

Zemsty, mówię, żądza  
Gdy o ojczyzny losach rozporządza,

Ojczyzna z zemstą w związek wchodzą taki,  
 Że kiedy jednej stanie się, to drugiej  
 Może nie stanie już... [WP 3, 46]

Ale nie tylko problematyka podstawowa *Dziadów* budziła sprzeciw, Norwid zrywał się i na niektóre szczegóły. Wyjątkową niechęć budziły w nim wiersze: „Depcę was, wszyscy poeci, wszyscy mędrce i proroki”. Cytat ten wraca i w wierszu *Do Walentego Pomiana Z.* (1859), i w *Pierścieniu Wielkiej Damy*, i wreszcie w liście do Bronisława Zaleskiego (1874), a wszystkie nawiązania mają charakter zdecydowanie ironiczny.

Sugestię bardzo wyraźną, że III część *Dziadów* jest tylko literaturą, co straciła związek z rzeczywistością, zawiera wreszcie *Psalmów-psalm*, gdzie poeta mówiąc o Konradzie, że w ślad za jego pieśnią „śpiewaków tłumi powstały”, stwierdza ze smutkiem:

Na jednej brakło nam nucie:  
 Na nucie struny tej, co jest cięciwą łuczніка,  
 Tej, co zamyka pieśń, a rzeczywistość odmyka.  
 Na nucie struny tej, której harfiazem Maurycy...

Oczywiście: Mochnacki.

A jednak i w tej zwalczanej III części *Dziadów* znalazły się momenty, na które Norwid-artysta musiał zareagować inaczej. Porwała go artystyczna potęga obrazu Konrada śpiewającego ową „pieśń-tworzenie” i dał temu wyraz dwukrotnie. Po raz pierwszy jeszcze w r. 1845 (list do Antoniego Zaleskiego), gdy mówiąc o polonezie Ogińskiego określa swe wrażenie słowami: „mógłbym się wyrazić, że okągłość jego »w dłoniach czuje«, jak to Adam powiada” (WP 8, 4). Po raz drugi — w *Promethidionie*:

Pieśń masz — lecz pieśni gdzież rozgałęzianie?...  
 Toż i przywódca Konrad uwięziony  
 Mówi-ć, że czuje jej zaokrąglenie  
 Ze się lubuje wdziękiem onej stróny  
 I zda się dłońmi tykać już wcielanie... [PZ A, 148]

Cytat ten potrzebny był Norwidowi w związku z całym wywodem o miłości prawdziwej, która nie może istnieć bez wcielenia.

Takich drobnych, niejako ubocznych, nawiązań do III części *Dziadów* znalazłoby się więcej. Że „życie — jedną chwilką”, czytamy w *Weselu*. Następujący obraz w poemacie *Salem* jest jakby utkany z różnych elementów wizji Konrada obracającego kręgi gwiazdnej harmoniki:

...Dziejów mądre są ekwacje;  
 Na dnie ich leży Chrystusowe słowo.  
 Na szczycie On Sam z niewidzialną głową,

Pośrodku, czasów krążą konstelacje  
I harmoniami swymi w Epok kręgi  
Niby tańczące wiążą się Potęgi...<sup>5</sup>

Nie brak wreszcie i aluzji żartobliwych, jak owo przypomnienie w *Ad leones* wzmianki o generale Jomini, umieszczonej w *Przeглядzie wojska*, który miał twierdzić, że „koń, nie człowiek, dobrą jazdę czyni” (w. 79—80). Norwid wyzyskuje to dla charakterystyki rzeźbiarza wskazując na wybór, jakiego ten dokonał, jeśli chodzi o rasę ulubionego zwierzęcia:

Jeżeli albowiem generał Jomini twierdzi, iż koń, nie zaś kawalerzysta, „dobrą jazdę czyni” — tedy, z daleko więcej psychologicznych względów, utrzymywać byłoby właściwym, że dobieranie sobie tego lub owego psa rodzaju głośno o dobierającego poczuciach i umyśle znamionuje. [WP 5, 171]

Z kolei *Księgi*. Że musiały one być Norwidowi w całokształcie swego ducha dalekie, tego dowodzić nie potrzeba. Jakby odpowiedzią na zdanie: „Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie”, może być następujący urywek z poematu *Niewola*, gdzie mowa o losie różnych członków ujarzmionego narodu:

Do czasu, jedni pościć będą pieśnią —  
Drużdy zamarzą się i w mgły roześnią.  
Inni utoną w śmierci oceanie;  
Ci w Sybir pójdą — owi na wygnanie,  
A owi... do tych mówię:

Kto zostanie,  
Niech już nad grobem ojczyzny nie płacze,  
Lecz niech uważa głaz, pytając w duchu,  
Gdzie stopy wryję?... dłońmi jak zahaczę?... [PZ A, 229]

Słowem, nie wygnańcy (użycie tego słowa jest znów polemiką z Mickiewiczem, który w *Księgach* protestował przeciw takiemu nazywaniu pielgrzymstwa), lecz ci, co zostali na miejscu, są ostoją narodu i na nich tylko może się oprzeć przyszłość. Gdyby ktoś chciał ująć stosunek Norwida do *Ksiąg* jednym wyrażeniem, może nie byłoby wielkim błędem mówić o pobłażliwym lekceważeniu. Jakże bowiem inaczej rozumieć dłuższą wypowiedź z *Rzeczy o wolności słowa*, gdzie sąd o *Księgach* przybrał formę jakiejś alegorycznej paraleli między zewnętrzną efektywnością wulkanu a majestatycznym widokiem dorocznego owocowania łanu zboża:

Powiadają, że *Księgi Pielgrzymstwa* wśród krzyże  
Porzucone z kartami, które wicher liże,  
Jak pianę fal — są arcy-potężnym zjawiskiem,

<sup>5</sup> C. Norwid, *Reszta wierszy odszukanych po dziś, a dotąd nie drukowanych*. Zebrał i wydał Z. Przesmycki (Miriam). Warszawa 1933, s. 17.

Że duch bywa materii-marnotrawstwa bliskim,  
 Że, zaiste, jest wielkim natchnienie wulkanu,  
 Ptak je wietrzy, drży jemu grzywą kark kurhanu,  
 Firmament się zanosi łkaniami Sodomy.  
 Coś dzieje się, wracają niedopekłe gromy  
 We chmur wnętrze, jak poród co uląkł się siebie —  
 Coś się na ziemi dzieje — stało się na niebie.  
 Miasta, jako ich mury poblady wapienne,  
 Bruki placów jak piersi podnoszą się senne,  
 Gmin szemrze... potem naraz czerwony słup łuny,  
 Przekreśliwszy firmament, rozdeszcza pioruny.  
 Rolnik pług załamuje w skibę rozżarzoną,  
 Jak krzyż w zachodu blaskach. — Król chwiejną koroną  
 Maca po drżącej ziemi, gdzie państwa granice,  
 Zglądzone burzą w karty piasku bladolice?  
 A poświst wichru równa ludzkość cichym pyłem...  
 Mówią, że to jest wielkie! — Ufam!... ja tam byłem!...

Wszelako — acz jest piękne wulkanu natchnienie,  
 I trzęsąc harfę nerwów, ma coś jak sumienie  
 Donosiego — być może, że i Nilu łono  
 Szerokiego, co z swoją palm rzadkich koroną  
 Na równem czole, w płaszczu safirowym wody  
 Wraca rocznie, pamiętny, by ukrócić głody —  
 I rozwiniętą szaty lazuruwej połą  
 Otula pierś narodu, jak matka pierś gołą  
 Niemowlęcia, by wstał jej syn zdrowy i syty  
 Pojrzeć na dobroć Boga, na zbóż aksamity:  
 Myślę, że i ten cichy co rok widok łanu  
 Majestatycznym bywa niemniej od wulkanu!<sup>6</sup>

Gdy Norwid pisał te słowa, korespondencja Mickiewicza jeszcze nie była ogłoszona. Gdyby była, znalazłby w liście autora *Książ* do Hieronima Kajsiewicza z 31 października 1835, w tym liście, gdzie zostały cytowane słowa Saint-Martina o poezji: „*On ne devrait écrire des vers qu'après avoir fait un miracle*”, następujące gorzkie refleksje:

Przekonasz się kiedyś, co to jest sława i jak ci nie sprawi ani jednej chwili szczęśliwej — i często może będziesz najbardziej żałował tych słów, które największe wzbudziły echo<sup>7</sup>.

A jeśli chodzi o echo, którego doczekały się dzieła Mickiewicza, najsilniejszym było niewątpliwie światowe echo *Książ*.

Szerzej omawiać na tym miejscu sądów Norwida o *Panu Tadeuszu* nie

<sup>6</sup> C. Norwid, *Dzieła*. (Drobne utwory poetyckie — poematy — utwory dramatyczne — legendy, nowele, gawędy — przekłady — rozprawy wierszem i prozą). Wydał, objaśnił i wstępem krytycznym poprzedził T. Pini. Warszawa 1934, s. 604.

<sup>7</sup> Mickiewicz, *Dzieła*, t. 15, s. 134.

muszę; zrobiono to już dawniej. Sumując bogaty materiał wypowiedzi, głównie w listach (do Ruprechta, Kraszewskiego, Bronisława Zaleskiego, Mariana Sokołowskiego, Marii Trębickiej i innych), trzeba stwierdzić, że Norwida drażniło w tym utworze prawie wszystko: powiatowość, wszystkie postaci z wyjątkiem Jankiela, zwłaszcza kobiety i bohater tytułowy, opisy gastronomiczne, a przede wszystkim brak szerszej perspektywy życia narodowego. Korzył się natomiast przed niedościgłym artyzmem poematu w zobrazowaniu przyrody. W całokształcie dzieła widział nie epopeję, ale genialną satyrę, a sławne biurko Telimeny urosło w jego oczach do groteskowego symbolu narodowego; w oczach poety, który nie znajdując echa wśród współczesnych, pisał — jak to się dziś mówi — do szuflady.

Wypowiedź publiczną o *Panu Tadeuszu* zawarł znów w odczytach o Słowackim, z okazji wywodów o chrześcijańskiej epopei i mówiąc o miejscu, które chciał wyznaczyć dla *Króla-Ducha*. O świcie dziejów epopei chrześcijańskiej zjawiała się, zdaniem Norwida, *Jerozolima wyzwolona*, o zachodzie — *Don Kichot*, w południe zaś — *Pan Tadeusz*. Wybór tej pory dnia nie był jednak komplementem. Posłuchajmy:

Oto więc wschodowy i oto zachodni blask wszelkiej epopei — ale że dziejów całość nie tylko ma twórczość żywotną i rozstrój kryty blichtrzem łałanego naśladownictwa; ale że ona ma jeszcze i momenta wczasu, wypocznienie prozy, które by południem nazwać można: w te więc czasy wakacji, i bohaterem takiej epopei nie byłby już Godfryd, nie Don Kichot, ale poczciwy chłopiec jaki dzielny i szczery — Pan Tadeusz — i oto jest trzecia epopeja w toku chrześcijańskiego życia. [PZ F, 270—271]

Aż dziw ogarnia, gdy to wszystko czytamy! Słowacki zdumiewająco trafnie odczuł i genialnie wyraził, że się „przed tym poematem wali jakaś ogromna ciemności stolica” (*Beniowski*, VIII), a Norwid, który w wierszu *Aerumnarum plenus* ubolewał, że „coraz żywot mniej uczczony tu”, nie umiał dostrzec w *Panu Tadeuszu* najpotężniejszej afirmacji życia, jaką stworzyła literatura polska.

Pomijając już takie czy inne szczegółowe aluzje Norwida do utworów Mickiewicza, zwłaszcza w *Rzeczy o wolności słowa* (m. in. do *Reduty Ordony*), przejdźmy do ostatniej partii niniejszego szkicu, do aluzji dających syntetyczne ujęcie osoby i dzieła Mickiewicza.

Niewątpliwie „Nestora literatury naszej” przede wszystkim dotyczą apostrofy takie, jak w wierszu *Klaskaniem mając obrzękte prawice*:

Nie wzięłam od was nic, o! wielkoludy,

— albo w wierszu: *Rzeczywistość i marzenia* (1854), którego adresatką była Deotyma — przestrogi dla początkującej poetki:

W trzeźwej trwaj mierności  
I chroń się Mistrzów-wielkich, co dziś nuca,

Bo oni klątwę swej wybujałości  
 Na twoje młode ramiona zarzuca  
 I, zamiast tobie dać błogosławieństwo,  
 Przytulić słowem i ogrzać wyznaniem,  
 Oni ci laurów swych dadzą przekleństwo.

We wszystkich wypowiedziach tego typu Mickiewicz zjawia się jako wielkolud, wcielenie potęgi, budzącej podziw, ale nie koniecznie dobroczynnej. Oto synteza jego postaci i dzieła w wierszu *Autor-nieznany* (1856):

Śpiewaków trzech, różnego wieku i postawy,  
 Do koczujących przyszło mężów przy ognisku;  
 Pierwszy — o chwale śpiewał, lubo głos miał łzawy,  
 Także o zemście, w oka potwierdzonej błysku,  
 O sile też, z wnętrzości ducha wydobytej,  
 Zdruzgotać broń mogącej, a cichej i skrytej...  
 — Pieśń jego zrazu była wzięta obojętnie,  
 Ciekawiej potem — potem wszystkimi zmysłami,  
 Z zapalem takim, chciwie tak, i tak namiętnie,  
 Że śpiewak znikł słuchaczom — myśleli, że sami  
 Z lirą obcując, mogą pominąć człowieka.

A więc znów na czoło wysunęła się siła, a jako temat — zemsta. Ale tu pojawił się moment nowy — stosunek słuchaczy do śpiewaka. To nieco wcześniej, jeszcze za życia Mickiewicza, wypłynęło w poemacie *Salem* (1852), gdzie wielbiciel poety podzieleni są na trzy kategorie: ci, co chodzą za nim; ci, co nie chodzą, ale każą w jego imię; wreszcie ci, co w naiwnej prostocie ducha niejako pielgrzymują do wielkiego mistrza słowa:

Tych się, Adamie, pozał wprzód niż innych,  
 Tych, co oblicza Twego nie zaznały;  
 Najniewinniejsze są bowiem z niewinnych,  
 A schną, choć wiele, wiele ukochały...!<sup>8</sup>

Komentarzem do tego utworu może być następujący *passus* z listu do Bohdana Zaleskiego (styczeń 1851):

Nie bywam tam [tj. u Mickiewicza] często, owszem, jak najoszczędniej — chórów greckich nie lubię, a ten wielki człowiek ma ich dwa — jeden echem mu, drugi śmiechem — oba niechrześcijańskie! [WP 8, 78]

Śmierć Mickiewicza, pogłoski o jego otruciu, awantura na jego pogrzebie — wszystko to znalazło echo w znanych wierszach, których tu omawiać nie potrzebuję. W świetle tych wypadków nastąpiła w Norwidzie jakaś ewolucja w poglądzie na głębszy sens utworów Mickiewicza, którym się dawniej przeciwstawiał. W związku ze skandalicznym zaj-

<sup>8</sup> Norwid, *Reszta wierszy odszukanych po dziś, a dotąd nie drukowanych*, s. 23.

ściem na pogrzebie Adama Norwid tak pisał do Lenartowicza (23 stycznia 1856):

Trzeba Ci wiedzieć, że Pan Adam bezwidocznie tyle razy w imię <sup>4o</sup> przykazania zasłaniał błędy tradycyjne, toteż Pan Bóg dał mu, że jeszcze z trumny kirem swoim obrzucił i tę nagość — solennością dnia skandalu uczucie czyniąc ogólniejszym... rozumiesz... Takich ludzi... dopiero po śmierci czyta się... Ostatnie słowo jego było: „Kochajmy się”. [WP 8, 190]

A więc wróciliśmy do *Pana Tadeusza*, tym razem nieco inaczej pojętego. Ludzie świeżo zmarli mają zawsze rację.

Skoro wróciliśmy, dotknijmy tzw. litewskości Mickiewicza. Nie potrzebuję dowodzić, że w oczach Norwida (który *nb.* z wielkich poetów polskich jeden jedyny nosił etymologicznie litewskie nazwisko!) chodziło nie o odrębność narodową starszego poety, tylko o jego regionalne pochodzenie, o regionalną odmianę Polaka. Okoliczność ta wywoływała w Norwidzie czasem wzruszenie, czasem irytację. Do pierwszej kategorii należy wiersz *Słówko*. (*Do Antoniego Zaleskiego*), gdzie apostrofując Litwę poeta czyni aluzję do tego wieszczka, co odszedł, ale zostawił swej domowej ojczyźnie „klucze lir”. O wiele potężniej jednak głęboki związek Mickiewicza z Litwą uwydatnił Norwid w dedykacji, którą obmyślił dla zbiorowego wydania dzieł poety, ogłoszonego w r. 1868, a której wydawcy nie przyjęli do druku. Dedykacja miała być zwrócona do rosyjskiego zaborcy, aby skoro wziął gwałtem ziemię litewską, to niech zagrabi i pieśń wiekopomnego Adama. Albowiem:

Do ila Litwa Waszą... pieśń Jej niech Wam poświadczy sama,  
Dzielniej niż słup stalowy, wniebogłośniejsz niż trąby w Dnieprze.

Ale obok tego monumentalnego utworu, sławiącego potęgę pieśni Adama, znajdziemy i złośliwe wycieczki. Nie bez głębszego powodu Sędzia Durejko w *Pierścieniu Wielkiej Damy* nosi znaczące nazwisko wzorowane na nazwiskach typu: Domejko, Dowejko. Jakoż okazuje się człowiekiem bardzo dumnym ze swego regionalnego pochodzenia i przekonanym o tym, że „natchnienie u Litwina jest jak nic”, wobec czego zwraca się do Szeligi ze słowami:

Wszakże zna Pan wiersze Mickiewicza  
(Co zgniółł „wszystkich mędrców i proroków”)  
— U nas jak Radziwiłł, to Radziwiłł,  
Nie potrzebujemy wielu... jeden dość...! [WP 4, 133]

W odpowiedzi na to Szeliga daje do zrozumienia, że — mówiąc dzisiejszym językiem — lepiej jest, gdy wielcy ludzie wyrastają na szerokim podłożu kulturalnym całego narodu. Tymczasem:

Obeliski jednak pojedyncze  
Miewają tę niedogodność znaczną,



Że z nich dom u stawić nie podobna..  
I zaledwo próżne zdobią place. [WP 4, 133—134]

A więc znów weszliśmy w sferę wątpliwości i zastrzeżeń.

Na zakończenie — jeszcze dwie sprawy. Jedna to sąd Norwida o języku Mickiewicza. Zestawiając wkład Adama do języka polskiego z tym, co wniósł Słowacki, Norwid bezapelacyjnie przyznaje pierwszeństwo temu drugiemu:

Kochanowski bowiem miał tylko jeden język, Mickiewicz jeden, Zygmunt, Bohdan, Malczewski i kaźden z tych filarów słowa narodowego jeden, ale Słowacki Juliusz wszystkie wieków, czasów, społeczeństw, typów i płci języki miał. [PZ F, 277]

Ale na tym nie koniec. Dalsze wywody przyniosą nowe ograniczenia pozytywnego sądu:

Mickiewiczowi było dano, że Mojżeszowy język gniewu narodowego lwiał nasrożył grzywą, jakby bój trwał. Zygmunt Krasiński tegoż czasu sejmowy, senatorski, publiczny słowa majestat tak uprawiał, jakby za dni wielkich Rzeczypospolitej. I kłamali obydwu. Mickiewicz ów gniew narodowy, Zygmunt życie — kłamali, jak niańki dzieciom chorym, powieściami króćąc noce, albo jak korybantowie starożytni w miedziane uderzając tarcze, aby Saturn, płacz dziecka usłyszawszy, całej przyszłości w nim nie pożarł. [PZ F, 278]

Druga sprawa — to głębszy sens wrażenia, jakie odniósł Norwid z odwiedzin u rzeźbiarza Marcelego Guyskiego i utrwalił w wierszu *W pracowni Guyskiego*. W obliczu wspaniale wykonanego posągu przedstawiającego Andrzeja Zamoyskiego poeta zaczyna snuć smutne refleksje, że Mickiewicz za młodu nie natrafił na rzeźbiarza, co by utrwalił jego ówczesne oblicze —

I przechodzę co rychlej, bardzo będąc smętnym,  
Że gdy młodym był geniusz, gład nie był namiętnym.

Jakże zrozumiały jest ten żal w duszy człowieka, dla którego tylko młody Mickiewicz tworzył rzeczy nie budzące zastrzeżeń, całkowicie mu bliskie i nieskończenie drogie.